Nr. 1 „Błysków Wolnomyślicielskich“ został skonfiskowany
Bezpłatny dodatek do Wolnomyśliciela Polskiego

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 4 WARSZAWA — 1936 — 1 STYCZNIA Nr. 2

DWUTYGODNIK

TREŚĆ:

Kler jest albo szkodliwy albo zbyteczny

Kiedy opinja publiczna zostanie poruszona jakimś skandalem z życia kleru, wówczas z jego strony rozlega się uwaga, że ksiądz także jest człowiekiem i to człowiekiem ułomnym jak inni, to też nie należy wnikać w jego życie, a wystarczy słuchać, co mówi przy konfesjonale, na ambonie i przy ołtarzu.

Była o tem już mowa w „Wolnomyślicielu Polskim“ z dnia 1 lipca 1935 r., że takie stawianie kwestji nie wystarczy, a to dlatego, że księża przed wstąpieniem do seminarjum duchownego zawodu, fachu, jak inni ludzie, sobie nie wybierają, ale według ich nauki czują wewnątrz siebie powołanie ducha świętego. Duch święty ich powołuje do apostolstwa. To pierwsze. Księża więc to wybrańcy boży. Drugie: księża otrzymują od biskupa sakrament kapłaństwa, który, zdaniem religji, specjalnie ich uzdalnia do godnego piastowania swego powołania, a trzecie — to przyjmowanie przez księży prawie

codziennie we mszy sakramentu ciała i krwi pańskiej, który znowuż sprawia duchowe odrodzenie, uodpornia przeciw grzechom, daje możność odczuwania rozkoszy niebiańskich. Powtarzamy za katechizmem, a jeżeli pomimo to wszystko na odpuście jakiś prałat pobije ubogiego przekupnia, tam znowuż proboszcz kamieniami wali do swojej własnej, zbiegłej od niego gospodyni, tam uwiedzie komuś żonę (ks. W. M. w Sz.), to fakty te dają nam dużo do myślenia i o prawdziwości powoływania kleru przez ducha świętego i o skuteczności łask płynących i ze sakramentów i z modlitw, bo przecież księża się modlą częściej niż inni.

Mała dygresja. Piszący te słowa obserwował księdza modlącego się z brewiarza w restauracji *). Ksiądz ten, co dwie minuty modły swoje przerywał wydawaniem poleceń swojej służącej w sprawie zakupów, wydawał pieniądze, sprawdzał zawartość paczek, odbierał resztę i posyłał znowuż, wydawał dyspozycje obsłudze zakładu, kupił gazetę, a w antraktach pomiędzy temi czynnościami modlił się z brewiarza. Ksiądz ten tak samo się modlił jak przeciętny żyd-ortodoks, który również w czasie modlitwy załatwia handlowe interesy, albo chłop, pasący na cudzem swoje bydełko i odmawiający różaniec. Wyrazy modlitwy przeplatają się z przeklinaniem krów. To samo przedstawił wielki nasz powieściopisarz, Władysław Reymont, ilustracją sceny, kiedy to sam ksiądz proboszcz puszcza konie na cudze i modli się! I po co się modlić?

A teraz przejdźmy do obrony kleru: „Nie patrz na to, co ksiądz robi, ale rób to, co ksiądz mówi“! „Ksiądz taki sam człowiek jak inni“. Zgódźmy się na to ostatnie zdanie, chociaż ludzie rozsądni nie mogą powiedzieć, że ksiądz taki sam człowiek jak inni, będzie on bowiem takim samym dopiero wtedy, gdy się imie jakiejś pożytecznej dla ludzi pracy. Do tego, aby był takim samym jak inni, dużo mu brakuje, ale na chwilę zapomnijmy o szkodach wyrządzanych umysłom ludzkim przez księży i zgódźmy się, że ksiądz jest takim samym, jak inni, a w takim razie, jakie księża mają prawa do nadstawiania rąk do całowania, do pierwszeństwa w towarzystwie, zajmowania honorowych miejsc, do zwalniania ich od obowiązku czynnej służby wojskowej, do specjalnych więzień w klasztorach i t. d. i t. d.

A teraz przejdźmy do tego, co ksiądz każe robić. Miejscem, z którego najczęściej każe, jest ambona. Może mówić swobodnie, nikt nie ma możności z tego samego miejsca sprostować zarzutu, nikt nie może głośno w kościele zaprzeczyć. Z ambony odczytuje się listy biskupów. W listach tych odmawia się państwu wglądu w nauczanie i wychowanie młodzieży, zohydza urzędy państwowe (Komisję Kodyfikacyjną), albo wygłasza różne mdłe frazesiki i powiedzonka, takie sobie

---

*) Zakopane. Trzaska. 7 sierpnia 1935 r. Godzina 19-ta 20.

młócenie omłóconego omłotu, jednem słowem wiatr, aby handel szedł...

Odczytywanie listów biskupich to jeden dział nauk. Załatwianie częste osobistych porachunków, agitacja polityczna, którą czasem muszą poskromić władze państwowe—to drugi dział.

Czy można słuchać takich kazań? Jeżeli księdza za mówienie czasem wezmą do więzienia, to, coby się stało z ludźmi za wykonanie jego poleceń?

Trzeci dział stanowią opowiadania o cudach, uroczystościach, podróżach panów w fioletowych i czerwonych ubraniach (kaci dawniej też się na czerwono ubierali, chociaż barwa czerwona oznaczała majestat królewski, a więc czerwień kardynała to barwa królewskiego dostojeństwa, biała barwa papieża to coś wyższego nad kardynałów i królów, którą nosi pokorny sługa pokornych sług bożych!). Ten dział, poza stratą czasu i swoistym humorem nic dobrego nikomu nie przyniesie, chyba tylko szkodę zatruwaniem wyobraźni opowiadaniem o właściwościach wody cudownej i innych zdarzeniach, za które wstydzi się ksiądz Urban w Krakowie i kler francuski, bardziej światły i inteligentny niż nasz.

Prawdziwą moralność mają szerzyć komentarze do ewangelji. Większość ustępów ewangelji, przeznaczonych na niedziele to przypowieści. Kler się tłumaczy, że przypowieści te mają kilka znaczeń. Nie słychać, aby wskazał, że odbijają się w nich poglądy dawno minionych czasów i innych krajów, poglądy, które dzisiaj nawet rażą swą zawziętością. Jako przykład weźmiemy opowiadanie o Łazarzu i bogaczu. Opowiadanie to było tematem rozważań w „Wolnomyślicielu Polskim". Przypuszczam, że autor pozwoli mi rozważyć je w „Błyskach". W opowieści obciąża się bogacza grzechem zatwardziałości serca wobec Łazarza, który leżał u stopni jego pałacu. Zgódźmy się na tę obojętność, ale i my dzisiaj nie domagamy się od nikogo, od pojedyńczego obywatela wobec drugiego człowieka jałmużny, jak chce ewangelja. Jałmużna poniża. Bogacz zasadniczo, według dzisiejszych pojęć i tablic, umieszczanych na bramach domów i bogatych sklepów z napisami: „Żebrakom wstęp wzbroniony", postępował bardzo słusznie. Postępował bardzo słusznie i z punktu higjeny: jakże owrzodzonego Łazarza, jak chce ewangelja, miał wpuścić do swego domu, ażeby samemu się zarazić i wszystkich domowników?

Bogacz trzymał się ściśle piątego przykazania i jego wyjaśnień, które głoszą, że kto lekkomyślnie naraża się na chorobę i szkodzi swemu życiu lub zdrowiu, ten grzeszy i za to może dostać się do piekła.

My dzisiaj domagamy się ustawowej, państwowej lub samorządowej pomocy dla ludzi chorych i niezdolnych do pracy, szpitali dla chorych i tem się różnimy od dawnego żydowskiego proletarjatu, który, jak widać z tej przypowieści, nienawidził bogaczy z całą namiętnością człowieka południa,

gorącej krwi, skoro skazuje w swojej wyobraźni bogacza na wieczne pragnienie w piekle, co nam dzisiaj wydaje się okrucieństwem

Żydowski proletarjat z przed dwóch tysięcy lat kierował się uczuciem, żądał jałmużny od bogaczy, pocieszał się nagrodą w niebie lub karą w piekle, a my dzisiaj chcemy sprawiedliwość zapowiedzieć na ziemi, przebudować ustrój społeczny, dać każdemu zasób wiedzy i zorganizować tak pracę, aby ani biedaków ani takich bogaczy nie było. Kler przy rozwiązaniu bolączek społecznych też innej drogi poza wzbudzeniami miłosierdzia i zachęty do jałmużny nie widzi, czem wyrządza krzywdę ubogim i jest obrońcą kas i stanowisk bogaczy. Opowieść o Łazarzu daje możność klerowi do demagogji, do wykazania, jak to kościół staje w obronie pokrzywdzonych i cierpiących, do rzucenia kilku słów pod adresem ludzi odmawiających pomocy: „Nie miejmy zatwardziałych serc, podzielmy się z bratem i t. p.!" W istocie różne zagadnienia społeczne spycha się na barki samego proletarjatu i opóźnia radykalne ich rozwiązanie.

Jako drugą opowieść można przytoczyć syna marnotrawnego. Według kościoła dobrotliwy ojciec to sam bóg, do którego grzesznik może zawsze powrócić. Tego dobrotliwego ojca zdradza mały koziołek. Jakże to ten ojciec wynagrodził wierną służbę starszego syna? Wolno mu było na powrót młodszego po hulankach zarżnąć nietylko tłustego ciołka, ale nawet wołu lub byka, wykazał jednak sknerstwo i niesprawiedliwość, odmawiając starszemu synowi małego koźlęcia. Czy się nie wyda obłudnem oświadczenie ojca, że „co moje to i twoje", ale jakie „twoje", skoro starszy syn nie dostał koźlęcia, o które prosił.

Ciekawą jest opowieść o owym kacyku spędzającym ludzi na ucztę. Cóż winien ten nędzarz, przypadkowo schwytany przez pachołków kacyka i przywiedziony do sali biesiadnej, że nie miał na sobie szaty godowej. Skoro go zaproszono, to trzeba mu było ją dać, przecież sam nachalnie się na ucztę nie wpychał, za cóż go tedy wepchnięto do piwnicy? A może autor tej opowieści miał na celu przedstawić nikczemności drobnych królików, różnych tyranów, dyktatorów, przywiązujących wielką wagę do etykiety i uniformu, jako wyrazu czci dla swej osoby, może chciał powiedzieć, że ten kacyk był niemożliwy w pożyciu z ludźmi, skoro znajomi i powinowaci stronili od niego i nikt nie chciał w gościnę doń przybyć, chociaż narżnął wołów i przygotował ucztę? Takby wyglądało ze względu na te szaty godowe i rzucanie ludzi do więzienia. Niejeden współczesny, wczorajszy lub onegdajszy tyran, „najukochańszy monarcha" podobnej interpretacji natychmiastby zabronił, a i sam kler, tu i ówdzie dzisiaj obszarnik, dawniej w osobach opatów i samodzielnych książąt-biskupów feodał, zobaczyłby w tej opowieści samego siebie, to też woli ją tłumaczyć w taki sposób: królikiem, gospodarzem jest

bóg, zaproszonymi gośćmi—żydzi, którzy pierwsi powinni przyjąć naukę Chrystusa, a którzy na ucztę, udział w kościele, nie przyszli, to też ewangelja została zaniesiona do pogan, c zaś powinni się odmienić. Kto w starych grzechach żyje, (bra szaty godowej) ten pójdzie do piekła. Jak kto chce, niec wierzy! My wolimy myśleć i sprawdzać.

Kończąc stwierdzamy, że podstawa większości nauk kleru jest albo przestarzała, dla proletarjatu i jego duchowego i gospodarczego wyzwolenia zgubna, albo, gdzie daje aluzje przyjazne, to źle interpretowana, zatem również szkodliwa, a więc nauki te są przynajmniej zbyteczne, jak zbyteczne jest istnienie kleru. Właśnie, trzeba wnikać w życie księży i nie słuchać tego, co oni mówią i zalecają, tembardziej w życiu stosować.

W. Kotwica

Wykrawki z życia

Niewielka stacyjka. Przed okienkiem kasowem długi ogonek ludzi po bilety. Każdy z pasażerów samorzutnie pilnuje kolejności podchodzenia do kasy.

Wtem przed wejściem do budynku zaturkotały koła i po chwili w poczekalni zjawił się dobrze odżywiony i pewny siebie ksiądz. Nie zważając na nikogo, ruszył prosto do okienka. Kilka osób okazało niezadowolenie. Ksiądz wyciągnął rękę z pieniędzmi.

Zatrzymał go poważniejszy pan, stojący na czele ogonka.

— Przepraszam księdza, ogonek jest tam.

— Widzę i pańskich uwag nie potrzebuję.

— Dobrze, zechce więc ksiądz mnie nie przeszkadzać.

— Odczep się pan, bo zawołam policję—i ksiądz próbował położyć pieniądze na parapecie.

— Uprzedzam księdza, iż miejsca swego nie ustąpię.

Ksiądz zaczerwienił się z gniewu, wyraźnem było, że miał na ustach ostre słowo, widząc jednak zdecydowaną postać owego pana, odszedł.

Wkrótce powrócił z posterunkowym i jakimś kolejarzem, do których mówił: — o, tamten osobnik mnie obraził. Posterunkowy skwapliwie sięgnął po notes i dość obcesowo zaczął pytać pasażera o personalja. Ten wytrzymał w milczeniu kilka pytań i rzekł:

— Panie posterunkowy, zdaje się, że ktoś z nas nie orjentuje się w sytuacji, w każdym bądź razie nie ja. Wydaje mi się, że nie leży w zakresie pańskich obowiązków mieszać się do prywatnych zatargów. Nazwisko mogę panu podać i na tem się pańska rola kończy.

Przedstawiciel władzy pomyślał, zapytał o coś jednego z czekających i odszedł. Pobiegły za nim słowa duchowne-

go — ja się na pana poskarżę, pan zobaczy, wyjaśnią panu...
Policjant, będący już w drzwiach, rzucił: tylko nieco ciszej, księże proboszczu!
Łącznie z kilku widzami znalazłem się w jednym przedziale. Rozmowa obracała się dokoła incydentu.
— Widzicie, ja myślałem, że ksiądz to osoba urzędowa, której z mocy prawa należy się wszędzie pierwszeństwo i szacunek.
— E, gadacie kumie, skąd wam takie rzeczy przyszły do głowy. Nie pamiętacie, jak Macocha wsadzili do kryminału?
— Bo to było za ruska.
— Dziś w prawie jest tak samo.
— Ładnie tam tak samo, niechno kto spróbuje z księdzem zadrzeć, znajdzie sprawiedliwość.
— Samiście widzieli, że ten pan dał sobie radę.
Wiadomo, bo pan, niechby który z nas był na jego miejscu.
W ten sposób rozmowa toczyła się jeszcze dłuższy czas. Obserwując zwolenników księżego uprzywilejowania, dostrzegłem jednak, że zachowanie owego pasażera zrobiło duży wyłom w poglądach ich na znaczenie kościelnych pasterzy.

*

Byłem w jednym z miast Kongresówki podczas małych hec antyżydowskich, wywołanych przez łączną działalność mężów i pseudo-inteligentów narodowych. Po kilku godzinach od tych zajść siedziałem w ogrodzie. Niedaleko mnie zajęło ławkę kilka uczenic, posiadających znaczki sodalicji marjańskiej. Z dosłyszanej rozmowy przekonałem się, że uczęszczały do wyższych klas gimnazjum, prowadzonego przez zakonnice.
— Marysiu, jutro idziemy do spowiedzi.
Świetnie, budy nie będzie. Obstawimy sklepy żydowskie. Mój brat da nam zielone kokardki.
— Trzeba siostrom powiedzieć.
— Już wiedzą, matka przełożona pozwoliła, ale mamy się umiejętnie zachować.
— Potrafimy. Patrzcie jakie wstrętne żydówice, powinni im zabronić wchodzić do parku.
Spojrzałem we wskazanym kierunku i zauważyłem trzy młode dziewczynki o rysach zresztą aryjskich.
— Chodźmy już, mamy przecież być na nieszporach.
— Masz rację, zdążymy, nie bój się, żadna z nas nie chce wpaść w grzech śmiertelny obojętności religijnej.
— Wiecie, będzie odprawiał ksiądz N.
— Skąd wiesz, to kochany ksiądz, zawsze tak ślicznie mówi i śpiewa.
— Wiem, bo powiedział do mamusi, że z racji nabożeństwa spóźni się na bridża.
Koleżanki z zazdrością spojrzały na mówiącą, któraś

z nich, by podnieść swój prestiż, wtrąciła, że u nich niedadawno był ksiądz prefekt i ten młody wikary z ul. Poznańskiej.

— Rozmawiali długo w gabinecie tatusia, chcieli mnie wysłać do łóżka, nie dałem się.

Pod pozorem, że nasza Stefa ma pilną robotę w kuchni, przynosiłam to kawę, to koniak, to znów owoce i cukierki.— Cichszym już głosem dodała. Mówili, że z żydami i socjalistami będzie niedługo taki koniec jak u Niemców.

Nie słuchałem dalej. Odszedłem z głęboką obawą o przyszłość, budowaną przez niewiasty. Przecież wiele z nich będzie matkami. Co dadzą one z dusz, zatrutych jadem nienawiści i bezkrytycznego fanatyzmu religijnego, rodzinie i społeczeństwu?

*

Wiejską drogą kroczył kapłan. Z opłotków wybiegały dzieci i kobiety, całowały rękę duchownego i służalczo oczekiwały na jego słówko. Rzadziej pokazał się mężczyzna, a ten ograniczał się przeważnie do niskiego ukłonu.

Przyglądałem się temu obrazkowi z wnętrza mieszkania. Przy domu, w którym przebywałem, spotkał proboszcz siwego gospodarza.

— Co u ciebie słychać?

— Wszystko po staremu, proszę łaski księdza.

— Dzieci zdrowe?

— Zdrowe. Jędrek zdaje właśnie na doktora.

— Będzie ci dobrze. Widzisz, bóg tak błogosławi twej rodzinie, powinieneś się odwdzięczyć i złożyć ofiarę na kościół.

— Kiedy, proszę księdza proboszcza, w domu bieda. Jędrek kosztuje moc pieniędzy, a i Maryśka, co chodzi do gimnazjum, też potrzebuje. Niema skąd odjąć.

— Odejmij z nauki. Ważniejszem jest zbawienie niż te nauki, które niejednemu w głowie przewrócą. Bacz też, aby cię bóg nie pokarał za skąpstwo, bo pan bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy.

— Co też ksiądz mówi, przecież ja zawsze...

— No dobrze, dobrze, znam cię. Przywieź drzewa obrobionego na płot. Ogród przy plebanji niszczeje, wszelkie łobuzy włażą, owocu nie mogę utrzymać, a i do kościoła łatwiej się dostać złodziejowi.

— Ciężko będzie.

— Dasz sobie radę. Pamiętaj, że bóg stokrotnie twą ofiarę wynagrodzi. Aha, byłbym zapomniał. Należałoby, abyś o Maryśce też pomyślał no i, jak przyjedzie na święta, niech bieliznę kościelną poreparuje. Praca, zwłaszcza dla naszego pana w niebiosach, nie hańbi i uczonych.

Ksiądz poszedł dalej. Wyszedłem i wdałem się z wieśniakiem w pogawędkę.

— Chyba pan bardzo dawno zna proboszcza?

— Nie, dopiero od dwu lat jest tu.

— Czemu więc, chociaż młodszy jest od pana o jakieś 30 lat, mówi panu na ty?

Wieśniak obejrzał się wokoło i odrzekł. Widzi pan, trochę mi to przykro, bo i dzieci złoszczą się na mnie, ale co ja poradzę. Ksiądz zawsze ksiądz, a i władzę ma wielką, niechby tak co na kazaniu powiedział.

Wieczorem proboszcz i kanonik w jednej osobie był na zebraniu u kierownika szkoły. Przedmiotem obrad był dzień 11 listopada. Dyskusja przybrała gorący obrót, gdyż ksiądz chciał z obchodu wyeliminować strzelca. W ferworze rozmów coraz częściej padało „ksiądz się myli", „ksiądz nie ma racji". Zniecierpliwiły te odezwania duszpasterza, zaperzył się i wykrzyknął:

— Co sobie państwo myślą, że z równym mają do czynienia? Niedość, że zapominają o przysługujących mi kapłańskich tytułach, jeszcze wprowadzają ton dziwnej poufałości. Proszę się opamiętać, bo ja do starosty i inspektora łatwo trafię i wytłumaczę, że nauczycielstwo nie zna podstawowych zasad przyzwoitości.

Kierownik stanął na wysokości zadania, momentalnie odpowiadając księdzu.

— Przewodniczącym ja jestem i zwracam księdzu proboszczowi i kanonikowi uwagę, że niedopuszczę do żadnych nauk ze strony księdza. Jeśli chodzi o tytuły możemy je używać, choć są dowodem próżności.

W tym momencie ksiądz się zerwał i wyszedł. Dowiedziałem się jeszcze, że drzewo na płot przeznaczone, nabył od księdza kupiec drzewny, jako podobno „niezdatne" do użytku.

*

Dział ogłoszeń I. K. C., pozycja — poszukiwania pracy.

„Młoda, zdrowa, przystojna poszukuje zajęcia gospodyni u samotnego, najchętniej na plebanji. Oferty pod „Zadowolenie".

W samą porę przeczytał ksiądz proboszcz ogłoszenie. Dotychczasowa zarządczyni domowego ogniska odeszła. Żeby tylko, trzeba jej było dużą odprawę zapłacić. Może nowa będzie lepsza. Trzeba spróbować, pomyślał. Napisał, odpowiedź kazał przysłać na poste restante.

Przy współczesnych udogodnieniach pocztowych niedługo trwało porozumienie listowne. Osobiste też prędko poszło. Ksiądz pojechał do dużego miasta, zobaczył kandydatkę i do lekarza iść polecił po świadectwo zdrowia. Bo to niewiadomo. Gruźlica, róża, lub coś jeszcze gorszego, a tu koło potraw no i bielizny musi pracować. Świadectwo mądre i daleko przewidujące było, lekarz już taki chyba domyślny był. W ten sposób nową kierowniczkę otrzymało gospodarstwo plebana.

Upłynęło kilka tygodni. Młoda gospodyni szła do obory obejrzeć dobytek.

— Kasiu, Kasiu gdzieś się podziała? — wołała na służącą.

— Adyć lece.

— Chodź prędzej!

— Bez co ta nagłość?

— Nie wydziwiaj, krowy nie podojone, znowu po nocy łaziłaś! Pilnuj się, bo cię ksiądz kanonik wyrzuci i wstydu narobi.

— Nie wyrzuci, jak mu powiem, że to bez strachy poszła zwłoka w robocie.

— Jakie znów strachy?

— Widzi pani gospodyni — szeptem mówiła dziewczyna — noc ci była jasna, miesionczek świecił, a mnie jakowaś żałość sparła i wedle tego na dwór wyszłam. Patrzę, rozglądam się zaś po całem obejściu i na plebanje wejrzałam, a tam coś białego bez szyby widzę. Wyglądało jakby kobieta nieubrana i było takie do was, pani gospodyni, z pozoru podobne. Przewidywało mi się, że toto szło od księdza proboszcza...

— Przestań głupia. Nie wyspałaś się i masz przywidzenia.

— Juści, juści, pani gospodyni, cheba coś człeka nawiedziło, bo co zaśby mogło być, pani pewnikiem nie... pogoniło za gospodynią, spieszącą z widocznem zakłopotaniem ku domowi.

Wacław Wład

Teologiczne skarby nieskończonej wartości

„Dzwon niedzielny", organ krakowskiej kurji biskupiej, jest w kłopocie spowodu... moralności teologicznej św. Alfonsa Liguori'ego. Ten święty mąż żył dawno i, na szczęście dla kościoła watykańskiego, pisał po łacinie, więc ubogie duchem owieczki nie znają jego wzniosłych zasad moralności teologicznej. Ale ci szatańscy wolni myśliciele przełożyli to na polski*) i niedość im tego, urządzili jeszcze odczyt na ten temat i to właśnie w Krakowie tak doskonale sklerykalizowanym przez watykańczyków i cadyków, gdzie niedawno specjalny wysłannik Watykanu musiał z seminarjum duchownego usunąć 35 przyszłych „świątobliwych" kapłanów, którzy tak się przejęli zasadami moralności teologicznej św. Alfonsa, że pod bokiem kurji biskupiej zaczęli stosować je w życiu.

Moralista teologiczny, zdając w „Dzwonie niedzielnym"

---

*) Dr. Z. Mierzyński — „Święty Alfons de Liguori i jego teologja moralna". Do nabycia u nas. Cena 40 gr. porto 25 gr.

z 1.XII. r. ub. sprawozdanie z tego odczytu, usiłuje wytłumaczyć przerażonym owieczkom, że ta moralność teologiczna, „przesycona wyrafinowaną pornografją", te „obrzydliwości" to nic strasznego, że to tylko wolnomyśliciele „z poważnego traktatu wydobyli różne wycinanki". Ale zadanie usprawiedliwienia brudów teologicznych i innych niemoralnych zasad moralności teologicznej jest ponad siły niedzielnego specjalisty od kościelnej moralności. I nie można się dziwić biedakowi, bo pornografja jest zawsze tylko pornografją bez względu na to, czy będzie to „poważny traktat" św. Alfonsa, czy też „Bocian", według trafnego porównania moralisty z „Dzwonu niedzielnego". Jest tylko ta różnica, że „Bocian" nie usiłuje nikogo umoralniać. Trudno, panowie moraliści teologiczni, żyjecie w Polsce a nie w Watykanie, więc musicie się pogodzić z faktem, że według polskiego kodeksu karnego krzywoprzysięstwo jest karane, przeto nie można go usprawiedliwiać, gdyż za to, niezależnie od kary wiecznej w piekle, której się zresztą nie boicie, można się dostać do doczesnego więzienia ziemskiego.

Istotnie przyznajemy się ze skruchą do winy, że nie przełożyliśmy na polski całego „poważnego traktatu" św. Alfonsa, ale nam przekład części tego znakomitego dzieła wystarcza, aby pokazać sklerykalizowanej Polsce, czem jest ta wasza moralność teologiczna. Jeżeli wam to, najmilsi w Chrystusie, nie wystarcza, to przeczytajcie sobie dzieła wybitnych znawców zasad moralności teologicznej, a mianojezuity O. Tomasza Sancheza p. t. „Rozpraw o św. sakramencie małżeńswa ksiąg troje" i również jezuity O. Hermana Busenbauma p. t. „Rdzeń teologji moralnej", które, jak pisze dr. Z. Mierzyński, „zostało z wyroku parlamentu (t. j. sądu) w Tuluzie spalone publicznie przez kata w katolickiej i królewskiej Francji, gdyż udowodniono, że wszystkie zamachy królobójcze znajdowały uświęcenie i usprawiedliwienie w tem właśnie jezuickiem dziele". Udostępnijcie te wzniosłe dzieła wszystkim owieczkom, a przekonacie się, że porządni ludzie opuszczą wasz jedyniezbawczy kościół watykański.

Krakowski moralista teologiczny pisze, że wolnomyśliciele zarzucają św. Alfonsowi, iż napisał dzieło pornograficzne, a sami mówią o rzeczach seksualnych, ba, są nawet zwolennikami świadomego macierzyństwa i zalecają regulację urodzin. Tak, ale to nie jest pornografją, my bowiem stoimy na stanowisku, że rodzice powinni mieć tylko tyle dzieci, ile mogą wychować na zdrowych, porządnych, uczciwych ludzi. Wy natomiast oszukujecie lud, twierdząc, iż, jeżeli pan bóg da dziecko to da i na dziecko t. j. na jego utrzymanie i wychowanie, wy nadużywacie ambon do nawoływania, aby ludzie mnożyli się jak króliki. Dla nas jest tragedją, że na wsi polskiej jest obecnie 8 miljonów ludzi niepotrzebnych, którzy, jak stwierdził niedawno minister Kwiatkowski, żyją w skrajnej nędzy, dla was natomiast jest to żniwo, są to miljony złotych za

chrzty i pogrzeby. Oczywiście zaraz zapewne zaczniecie nas denuncjować przed władzami, że działamy na szkodę państwa, ale to nas nie przeraża. Pozwólcie natomiast, mili moraliści teologiczni, że przypomnimy wam, co robiliście w Hiszpanji. Otóż, gdy współrządziliście w tym kraju, zagarnęliście olbrzymią większość majątku narodowego i nic was nie obchodziło, że lud żyje w nędzy, że umiera z głodu, a państwo szybko wyludnia się. Przeciwnie, wówczas nauczaliście, że nędza ludu i wyludnianie się państwa jest rzeczą świętą, gdyż w ten sposób ubogie duchem owieczki zdobywają niebo dla swych dusz. Bo tak wam wówczas nakazywał nauczać wasz interes materjalny, dzisiaj nakazuje wam głosić coś wręcz przeciwnego

To jest wasza teologiczna moralność katolicka, która niewiele ma wspólnego z chrześcijaństwem, ponieważ została przykrojona do potrzeb i interesów kasty kapłańskiej. Oczywiście są wśród was również ludzie porządni, uczciwi, którzy chcą żyć według zasad nauki Chrystusa i nawet w tym celu założyli Ligę świętości kapłańskiej, ale do Ligi tej, na kilkaset tysięcy księży watykańskich w świecie, należy zaledwie dwanaście tysięcy!

Na odczycie znalazł się podobno ktoś, kto oświadczył, że, nie rozumie, co mogłoby zastąpić „religijną moralność“. To jest zrozumiałe, takich bowiem ubogich duchem musi być wielu w Polsce, gdzie od wieków kler watykański, posiadacz teologicznych skarbów zaświatowych nieskończonej wartości, wychowuje ludzi religijnie, przeciwdziałając szerzeniu oświaty niezależnej w szkole. Oczywiście taki katolik, któremu różne „Dzwony niedzielne“ wpajają od kołyski zasady moralności kościelnej, może nie wiedzieć, że na Zachodzie stwierdzono statystycznie, iż na najwyższym poziomie moralnym stoją nie religjanci, lecz bezwyznaniowcy, którzy nie boją się piekła ani też nie liczą na niebo. Dla człowieka światłego jest rzeczą zrozumiałą, dlaczego moralność religijną należy zastąpić moralnością świecką.

Oto, według badań naukowych, religje nie są żadnemi objawieniami bożemi, lecz tworami ludzkiemi. Moralność ma swoje źródło w stosunkach społecznych i zależy w każdej epoce od stopnia rozwoju gospodarczego, kulturalnego i umysłowego, a więc jest zmienna. Dlatego też zarówno religijny pogląd na świat jak i religijna moralność stoją na poziomie epoki, w której rzekomo przez boga czy też bogów zostały objawione, a właściwie przez ludzi stworzone. Ale za religją stoi kościół, twór znowu ludzki, który ma swoje czysto ludzkie, ziemskie interesy gospodarcze, polityczne i społeczne. Kościół, chcąc nadać swym naukom, rzekomo objawionym przez boga przed tysiącami lat, charakter prawd bezwzględnych, niewzruszonych, stworzył szereg dogmatów, które oczywiście kłócą się z dorobkiem nowoczesnej wiedzy ludzkiej oraz z zasadami moralności świeckiej. Nie wszystko bowiem, co było moralne przed dwoma tysiącami lat, jest moralne w wieku

dwudziestym. Niektóre czyny, opisane w piśmie świętem w starym testamencie, uchodziły wówczas za moralne, dzisiaj zaś takie same czyny są karane przez kodeks karny. I dlatego też zupełnie słusznie Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę ze względu na zdrowie moralne społeczeństwa nie pozwolił nam opublikować niektórych zasad moralności teologicznej św. Alfonsa. Oto dlaczego moralność religijna, a ściślej mówiąc kościelna, i wychowanie religijne nie są równoznaczne z moralnością ludzką i wychowaniem moralnem.

Trzeba jeszcze dodać, że kościół, jako organizacja ludzka, obecnie kapitalistyczna, przystosowuje zasady moralności religijnej do swoich potrzeb i celów oraz twierdzi, iż wszystko, co jest niezgodne z tą moralnością kościelną, jest zbrodnią, jest walką z moralnością objawioną przez boga i z samym bogiem, jest komunizmem, jest walką z państwem polskiem i t.d. W taki sposób kościół nadużywa boga i religji w obronie własnych interesów doczesnych. I dopiero na tle tych rozważań staje się zrozumiałą rażąca sprzeczność między nauką Chrystusa a czynami kościoła watykańskiego, między moralnością ludzką a moralnością teologiczną, kościelną. Teraz zrozumiemy, dlaczego kościół katolicki z jednej strony nauczał i naucza, że należy miłować bliźniego, że nie wolno zabijać i kraść, że trzeba miłować wrogów, że jest obrońcą wolności człowieka i narodów i t. d. i t. d., z drugiej zaś organizował wojny krzyżowe, prowadził sam wojny, palił na stosie setki tysięcy chrześcijan, wyzyskiwał i wyzyskuje biedną ludność, zamieniał ludność w Paragwaju w niewolników, potępiał powstania polskie, wyklina wolność sumienia i wyznania, zwalczał i zwalcza zasady ustroju państwa nowoczesnego oraz popełniał i popełnia wiele czynów kolidujących z zasadami moralności ludzkiej.

Z powyższego stanu rzeczy wynika, że ze względu na zdrowie moralne społeczeństwa, ze względu na ład i porządek społeczny, ze względu na zgodne współżycie obywateli i ich stosunek do własnego państwa oraz ze względu na konieczność podniesienia poziomu moralnego społeczeństwa — należy skończyć z moralnością teologiczną, z wychowaniem religijnem w szkole, natomiast trzeba pomyśleć o moralnem wychowaniu młodego pokolenia i w tym celu wprowadzić w szkole wykłady etyki. Na wyznaniową moralność teologiczną może być miejsce jeszcze w kościołach, w nowoczesnej szkole miejsca dla niej niema.

M. Łuba

Kronika

Przykład godny naśladowania

Prasa klerykalna w Polsce pisała swego czasu obszernie o czynie jednego z księży włoskich. Po wojnie światowej,

gdy żołnierze wrócili do domów, wsród ludności we Włoszech panowała nędza, pomoc rządowa zaś była niewystarczająca. W pewnej miejscowości ksiądz oświadczył ludności, że pojedzie do stolicy, aby uzyskać od rządu pomoc pieniężną. Istotnie przywiózł dużo pieniędzy, które rozdał biednym. Po pewnym czasie skradziono z kościoła drogocenny kamień szlachetny, zdaje się cudowny. Złodzieja ujęto, atoli w śledztwie stwierdzono, że kamień jest fałszywy. Okazało się wówczas, że ksiądz prawdziwy kamień sprzedał, z uzyskanych zaś pieniądzy kupił dla kościoła kamień fałszywy, a resztę pieniędzy rozdał biednym ludziom. W związku z tem prasa klerykalna zapytywała z dumą, czy takie postępowanie księdza jest zbrodnią.

Odpowiemy, że z punktu widzenia ludzkiego — nie. Poprostu znalazł się ksiądz uczciwy, chrześcijanin a nie katolik, i postąpił zgodnie z nauką Chrystusa. Czyn tego księdza powinien być przykładem do naśladowania dla kleru watykańskiego w Polsce, gdzie kościół posiada olbrzymi majątek, który ciągle powiększa, a masy ludności żyją w nędzy. Oczywiście nie należy się łudzić, aby kościół watykański, będący organizacją kapitalistyczną, postępował według nauki Chrystusa. Chciwość kleru watykańskiego jest znana, on tylko potrafi brać wszelkie dobra materjalne dla siebie i kościoła, a wiernym obiecuje zbawienie wieczne i to nie za darmo. Owszem, tu i ówdzie prowadzi akcję miłosierdzia, lecz nic nie daje z olbrzymiego majątku kościoła, natomiast wyciąga swą chciwą łapę do ludzi, aby oni dawali... Bo kościół katolicki przestał być chrześcijańskim!

W raju kapitalistycznym

Rząd, przeprowadzając swój program naprawy gospodarczej, m. in. rozwiązał kilkadziesiąt drobniejszych karteli, uznając ich działalność za szkodliwą dla społeczeństwa. Pozostały natomiast wielkie kartele, które podobno spełniają ważne funkcje gospodarcze. Do rzędu tych karteli należy też kartel cukrowy, który, według urzędowego oświadczenia pracuje „z dużą korzyścią dla kraju“. Słusznie ktoś powiedział, że cukier krzepi... kapitalistów. Istotnie w 1934 r. 450 prezesów, dyrektorów i członków rad nadzorczych otrzymało 8 miljonów 200 tysięcy złotych t. j. tyle, ile wynosiła łączna suma zarobków 34400 robotników dniówkowych w kampanji 1934 r. Jeden z tych „pracujących z korzyścią dla kraju“ dyrektorów otrzymuje w gotówce i świadczeniach około 600 tysięcy zł. rocznie.

Raj kapitalistyczny!

Z prasy

Ksiądz klnie i zdziera

Pod takim tytułem „Tydzień Robotnika“ z 1.XII r. ub. zamieszcza następującą wiadomość:

„Z Szypowiec, powiatu zaleszczyckiego donoszą nam:

Ksiądz gr.-kat. Włodzimierz Atamaniuk, w obecności kilku gospodarzy, bez najmniejszego powodu publicznie znieważył Stefana Złotego słowami: „Szlag by cię trafił”.

Niedawno umarła pewna kobieta, która pozostawiła 200 zł. Gdy ksiądz Atamaniuk dowiedział się o tem—zażądał od rodziny zmarłej 100 zł. za pogrzeb, gdy rodzina nie mogła żądanej kwoty zapłacić, ksiądz odmówił pogrzebu, a nawet zabronił wydanie z cerkwi krzyża i rodzina zmarłej pochowała ją bez księdza i krzyża. Czy ks. Atamaniuk wie o tem, że krzyż jest własnością parafjan a nie księdza? Następnie zaszedł następujący wypadek. Pewnemu chałupnikowi, który jest obarczony większą rodziną, zmarło dziecko. Na zapłacenie księdza nie mógł sobie pozwolić, gdyż dla dzieci na chleb też nie miał, prosił więc księdza Atamaniuk o wydanie krzyża. Ksiądz również nie pozwolił wydać krzyża.

Niech ksiądz Atamaniuk nie zapomina o tem, że czasy kiedy nasze dziady i pradziady płaciły to, co księża żądali, minęły bezpowrotnie“.

Tak przewielebny kapłan watykański ciągnie zyski z krzyża zakupionego przez obywateli polskich. Ale wszystko ma swój koniec!

„Czcigodny" kapłan znęca się nad dziećmi

„Tydzień Robotnika“ z 8.XII r. ub. pisze:

„Okocim słynny jest już nietylko z browaru. Mamy tu także księdza Jana Skalskiego, który katuje nieletnie dzieci.

W dzień zaduszny poszły dzieci z rodzicami na cmentarz, świeciły świeczki, a później zabrały sobie resztę świeczek do domu i tam je świeciły. Ujrzał to ksiądz i skatował nieludzko 10-letnie dzieci, uczniów IV klasy. Romana Jasińskiego tak pobił pałą grubości ręki, że dziecko miało całe ciało czarne od sińców, a tak samo pobił Pokornego. Po tem biciu, chwycił chłopców za uszy i tłukł ich głową o głowę przez 10 minut, tak, że Pokornemu naderwał uszy.

Świadkami zajścia byli: S. Putko, Stelmach, Anna Lubera, Aniela Wolak, wszyscy z Okocimia.

Matka jednego ze skatowanych chłopców poszła z dzieckiem do lekarza powiatowego, do starosty i na posterunek policji. Nigdzie sprawiedliwości nie znalazła, powiedziano jej, że na księdza niema żadnego zażalenia i że z księdzem nie można się prawować”.

Smutny jest los obywateli polskich, nad których dziećmi znęca się agent watykański z kółkiem na łbie, rzekomy zastępca boga na ziemi.

OD WYDAWNICTWA

Z dniem 1 stycznia 1936 r. rozpoczynamy dziewiąty rok wydawania **Wolnomyśliciela Polskiego,** a czwarty rok wydawania **Błysków Wolnomyślicielskich.** Z dniem tym zajdą w naszych wydawnictwach następujące zmiany:

I. Poszerzenie treści Wolnomyśliciela Polskiego

Wychodząc z założenia, że Czytelnikom naszym należy dawać nietylko krytykę religijnego poglądu na świat, ale i podstawy naukowego poglądu na świat i życie, postanowiliśmy poszerzyć treść **Wolnomyśliciela Polskiego,** i w większym, niż dotychczas zakresie, uwzględniać w nim kwestje społeczne, naukowe i literackie.

II. Obniżenie prenumeraty Wolnomyśliciela Polskiego

Jednocześnie, mając na względzie ciężką sytuację materjalną biedniejących z każdym rokiem kręgów naszych Prenumeratorów i Czytelników, postanowiliśmy obniżyć z dniem 1 stycznia 1936 r. cenę prenumeraty **Wolnomyśliciela Polskiego** o 20%.

Będzie ona wynosiła od dnia 1 stycznia 1936 r. (bez „Błysków Wolnomyślicielskich") rocznie zł. 16, półrocznie zł. 8, kwartalnie zł. 4, miesięcznie zł. 1.40, numer pojedyńczy 50 gr. (W prenumeracie rocznej, półrocznej i kwartalnej 44,4 gr.). Zagranicą zł. 20 rocznie.

Natomiast „Błyski Wolnomyślicielskie", których cena pozostaje bez zmiany, nie będą dodawane do „Wolnomyśliciela Polskiego" bezpłatnie. Cena ich jest tak niska (rocznie zł. 2.40), iż nie wątpimy, że każdy z Prenumeratorów „Wolnomyśliciela Polskiego" będzie je mógł zaabonować oddzielnie bez uszczerbku dla swego budżetu.

Przy tej sposobności przypominamy naszym Członkom, Przyjaciołom, Prenumeratorom i Czytelnikom, że celem **Błysków Wolnomyślicielskich** jest docieranie do najszerszych rzesz naszych współobywateli, pozostających w średniowiecznej niewoli kleru i kościelnictwa, i że z uwagi na ich zadania oświatowo-propagandowe, wyznaczyliśmy na „Błyski Wolnomyślicielskie" cenę minimalną, cenę, nie pokrywającą kosztów nakładu, aby tylko umożliwić naszym zamiejscowym członkom i przyjaciołom prenumerowanie ich w większej ilości egzemplarzy i rozdawanie darmo w odpowiednich środowiskach.

III. Wydawanie ilustrowanego miesięcznika dla młodzieży

Z dniem 1 stycznia 1936 r. przystępujemy do zamierzonego oddawna wydawania ilustrowanego miesięcznika dla młodzieży szkolnej p. t. **Przyszłość — to my** z dodatkiem dla dzieci w wieku od 7 do 12 lat p. t. **W słońcu.** Redakcja **Przyszłości** spoczywa w rękach wytrawnych i doświadczonych pedagogów o niezależnym sposobie myślenia i demokratycznem nastawieniu społecznem.

Potrzeby wydawania pisma wolnomyślicielskiego dla młodzieży niepotrzeba chyba naszym Czytelnikom uzasadniać. Świadczą o tem choćby entuzjastyczne listy rodzicow wolnomyślnych, którzy naszą zapowiedź o zamiarze wydawania tego rodzaju pisma przyjęli z prawdziwą ulgą i radością. Będziemy je wydawali narazie w odstępach miesięcznych, by sczasem przejść na dwutygodnik lub tygodnik.

Redakcja **Przyszłości** ma zapewnioną współpracę szeregu wybitnych piór i kilku malarzy i rysowników.

Prenumerata **Przyszłości** będzie wynosiła: rocznie zł. 2.—, półrocznie, zł. 1.—, numer pojedyńczy gr. 20.

Przy tej sposobności zwracamy się do naszych Członków, Przyjaciół, Prenumeratorów i Czytelników z gorącą prośbą o poparcie **Przyszłości** i jednanie jej prenumeratorów i czytelników jako jedynemu w Polsce pismu, przeznaczonemu dla dzieci rodziców wolnomyślnych, mającemu urabiać umysły i charaktery młodzieży polskiej w duchu ideałów społecznych i kulturalnych naszego ruchu, w imię nowoczesnego humanitaryzmu, laicyzmu i świeckiej etyki, a przedewszystkiem w imię wysokiego poczucia obywatelskiego.

Aby podołać nowym ciężarom wydawniczym, jakie bierzemy na swoje barki dla ugruntowania i zwycięstwa naszych haseł wolnościowych, apelujemy niniejszem do naszych Członków, Przyjaciół, Prenumeratorów i Czytelników o składanie stałych lub doraźnych ofiar i datków na nasz fundusz prasowy, zwłaszcza, że musimy się liczyć z tem, iż pierwszy rok wydawania **Przyszłości** może okazać się deficytowym.

Z tego rodzaju prośbą zwracamy się do naszych Członków, Przyjaciół, Prenumeratorów i Czytelników poraz pierwszy. Ufamy jednak, że mimo ogólnie ciężkiej sytuacji materjalnej, ofiarność ludzi postępu, ludzi, którzy głoszone przez nas hasła i idee uważają ze swoją osobistą sprawę, nie zawiedzie nas.

Pokwitowania z wpływów na fundusz prasowy będziemy ogłaszali w „Wolnomyślicielu Polskim".

Przy tej okazji zwracamy się do wszystkich naszych Prenumeratorów o **regularne** przekazywanie nam zarówno zaległości jak i prenumeraty; opóźnianie przekazów powoduje wielkie trudności wydawnicze.

Czytelnikom, zalegającym zbyt dawno z opłatą, będziemy zmuszeni wstrzymać dalszą wysyłkę pisma.

Kto z abonentów pragnąłby swą zaległość w prenumeracie rozłożyć na spłaty, winien porozumieć się z administracją pisma.

Redakcja BŁYSKÓW WOLNOMYŚLICIELSKICH

OD ADMINISTRACJI

Przy niniejszem dołącza się przekaz rozrachunkowy, kartę zamówieniową na 3 nasze wydawnictwa, którą po wypełnieniu prosimy nam zwrócić.

Na odcinkach P. K. O. lub pocztowych przekazach rozrachunkowych prosimy wyraźnie wypisywać, na jaki cel są przeznaczone pieniądze, a to dla uniknięcia niepotrzebnyej korespondencji i pomyłek.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.—
„ 5 „ „	„ 10.—	„ 10 „ półrocznie	„ 9.—
„ 5 „ półrocznie	5.—	„ 10 „ kwartalnie	„ 4.50

10 egz. zagranicą zł. 2.40 mies. lub zł. 28.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego" Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna** Wyd.: **Spółka „Wolność" z ogr. odp.**

Druk. Wydawnicza, Kacza 15, tel. 603-46.